

# GŁOS ORGANISTOWSKI

Czasopismo poświęcone sprawom organistów.

Wychodzi raz na miesiąc.

Cena prenumeraty: rocznie 4 Kor. --- Adres Redakcyi i Administracyi: Feliks Witeszczak w Stryju. --- Rękopisów Redakcyja nie zwraca.  
Ceny ogłoszeń (inserterów) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 10 hal. Nadesłane za 1 wiersz petitowy 20 hal.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Feliks Witeszczak.**

## Małpa w Kordyanie.

Nie dawno temu jak czytaliśmy w jednym poważnym dzienniku artykuł, gdzie autor mówiąc o organiście jako nauczycielu ludowym, tak się wyraził: Organista umie tylko śpiewać żałobnym głosem „Mizerere“ jak małpa w Kordyanie, a nie uczyć w szkole ludowej.

Frazes tu użyty, jest sam w sobie bardzo głupi. Kto posiada bodaj trochę wiadomości z fizyki, wie, że głos nie może być smutny lub wesoły bo i drgania powietrza takimi nie są. Tylko melodia może być smutna lub wesoła. A może pod „żałobnym głosem“ autor miał na myśli melodyę? To także go nie usprawiedliwi, bo psalmy kościelne śpiewa się w tonacjach autentycznych i plagalnych a nie w smutnych lub wesołych, więc i melodye nie mogą być żałobne lecz pochwalne, dziękczynne i błagalne — jak i słowa psalmów. Ale rozchodzi się tu o co innego.

Autor i wiele mu podobnych drwią z czasów kiedy organiści byli nauczycielami ludowymi. Mówią że w ten czas panowała straszna ciemnota, bo organiści sami umiejący trochę czytać i pisać, nie umieli niczego nauczyć. Oni, jasnie oświeceni, niewiedzą często ani pojęcia nie mając o tem co ich otacza, wyrażają się lekceważąco o organistach jako nauczycielach ludu. Oni, co niekiedy z czcią i uwielbieniem wspominają, ba nawet wrzeszczą o czynach zbrojeckich lub dążących do demoralizacji i zdziczenia obyczajów, ignorują usiłowania i pracę ludzi uczciwych, którym za tę pracę nie płacił kraj ani rząd.

Przypatrzmy się tej sprawie bliżej.

Jeszcze w pierwszej połowie XIX stulecia, w miastach galicyjskich, panowała ciemnota. Mieszczanie łaknący wiadomości, w dni świąteczne schodzili się do poszczególnych domów, gdzie zaprosiwszy sobie jednego co umiał czytać, „z wielkiej książki“, o pie-

cach mających kiedyś jeździć po świecie bez koni i innych podobnych dziwach, płacili mu za czytanie po groszu.

Konsystorze widząc ciemnotę, polecali proboszczom zakładać szkoły parafialne. Historia pedagogii wyprawia szkołę w Polsce od Jezuitów, Pijarów i t. p. zakonów; wskazuje wybitną działalność Komisji edukacyjnej, nie mniej poszczególnych jednostek, lecz my musimy sobie szepnąć do ucha, że z tej całej pracy i zabiegów, lud i mieszczaństwo ówczesne w Galicyi, nie miało wielkiej korzyści.

Po reformie Felbigera, cesarz Józef II. wziął się do nowych zmian na polu szkolnictwa austriackiego, które to zmiany obowiązywały do roku 1867. jednak gdyby nie szkoły parafialne, u nas na wsi i w małej miejscinie, byłby nikt nie umiał.

Otóż Konsystorze niektórych dyecezyj, starali się o możliwe przygotowanie organistów, na nauczycieli wymienionych szkół parafialnych, indziej znowu samo stanowisko organisty, upoważniało go do uczenia w szkołach.

Organista uczył w szkole co sam umiał i jak mu kazano. Przymusu szkolnego nie było. Sposób nauczania był w powiśkach, z czego w przyszłości po zebraniu doświadczeń, rozmaitych na tym polu pracujących ludzi, miała powstać właściwa szkoła z Ministerstwem oświaty, Radą szkolną i całym szeregiem pedagogów, co wzięwszy wszystko razem, pociąga za sobą kolosalne wydatki.

To, że dzisiaj szkoła jest zorganizowaną, zasługą jest duchowieństwa i organistów, którzy pracując nie mieli złotych kołnierzy, ani dobrze płatnych posad w Ministerstwie i Radzie szkolnej, ani wiecznie domagali się wyższej płacy.

Nie może kura się gniewać, ani lekcyważyć sobie jaje, tak rozumny człowiek nie powinien sztydzić z pierwszej szkoły.

Jeszcze jedno. W szkole parafialnej dzieci nauczyły

się czytać, pisać i rachować, a co nam daje dzisiejsza szkoła ludowa z bardzo małymi wyjątkami, za nasze podatki? Oto żąda się od rodziców ażeby uczyli swoje dzieci prywatnie, (trzeba im dać pomoc, mówią) a do szkoły posyłałi chyba po to, ażeby dano im notę zależną od zapatrywania i woli nauczyciela!

Najświetniejszy okres naszej literatury przypada na czasy kiedy księża i organisci w szkołach uczyli, a dzisiejsza w szkoła w Galicyi kogo wydała? Biurokratyzm!

Postęp dziedzinie nauk przyrodniczych powstał prawem naturalnego rozwoju, a narody zachodniej Europy gdzie i dzisiaj organisci są nauczycielami, stoją na czele tych zdobyczy i wynalazków a my tak oślepli że tego nie widzimy.

Nie należy więc drwić z posłannictwa które organisci za darmo wypełniali w tak ciężkich warunkach jak: brak komunikacyi, straszna ciemnota, brak organizacyi należytej, przymusu szkolnego, brak podręczników i t. p. ale raczej zapłakać nad sobą, że w dwudziestym stuleciu, ma się tak płytkie i nieuzasadnione zapatrywanie.

Małpa w Kordyanie nie umie tak dobrze śpiewać „żałobnym głosem“ jak każda małpa umie pleść od rzeczy.

## Reforma muzyki kościelnej a Tow. św. Wojciecha w Tarnowie.

(Rys historyczno-krytyczny na tle listów Pasterskich i własnych spostrzeżeń, skreślił organista z pod Karpat).

(Ciąg dalszy).

Nie więc dziwnego, że pod wpływem tej zdrowej atmosfery, jaką sprowadziły konferencye organistowskie i Walne Zgromadzenie członków Tow. św. Wojc. które odbyło się 7. lipca o godz. 5. udało się również pod każdym względem świetnie. Po odczytaniu bardzo pięknie i treściwie napisanego przez sekretarza Tow. ks. Fr. Kreste c. k. insp. szkół, sprawozdania z czynności Rady nadzorczej w ciągu ubiegłego 5-ciolecia po przyjęciu sprawozdania kasowego skarbnika Tow. p. Ottora Foerстера obywatela Tarnowskiego nastąpił wybór nowej Rady nadzorczej na nowe trzechlecie. W skład nowej Rady weszli: ks. inf. St. Walczyński profesor i katecheta gimn. p. Otto Foerster; Dr. Karol Benoni c. k. Dyr. gimn. jako wiceprezes; p. Jan Kornicki c. k. prof. gimn. Tarnow. i Dr. Józef Walczyński fizyk m. Tarnowa. Wybór przyjęto przez aklamacyę jednogłośnie. Nastąpiły dalej wnioski członków, z których przyjęto następujące jako najważniejsze i najpotrzebniejsze, mianowicie: aby ułatwić postęp reformy muzyki i śpiewu kośc. w dyecezyi, uchwalono rokrocznie urządzać dla organistów conajmniej dwumiesięczne kursa organistowskie, celem uzupełniania fachowego wykształcenia tych organistów, którzy mają już posady, ale bardzo słabo śpiewają i grają; nadto uchwalono dla polepszenia bytu materyjalnego organistów

zawiązać dyecezalne Stowarzyszenie w zajemnej pomocy organistów. Wypracowanie statutu tego stowarzyszenia polecono Radzie nadzorczej i przybranym dwom prefektom dekanalnym ks. Dr. Adamowi Kopycińskiemu i ks. Ignacemu Górskiemu jako wnioskodawcom, W końcu, ponieważ okazała się potrzeba zmiany statutu Towarzystwa w niektórych punktach, przeto po dyskusyi takowych, poleciło Walne Zgromadzenie, aby nowa rada Nadzorcza statut zbadała i potrzebne zmiany po myśli Walnego Zgromadzenia poczyniła i Wys. c. k. Namiestnictwu do zatwierdzenia przedłożyła. Po ukończeniu programu Walnego Zgromadzenia nastąpił popis uczniów dyecezalnej szkoły organistów: Odśpiewano „Jubilate Deo“ Aiblingera na chór męzki; odegrano Żeleńskiego i Hessego preludye na organy, a w końcu dwie piosnki świeckie: Kreutzera „Śpiew niedzielny“ i Niedzielskiego „Szabelka.“ Po skończonym popisie nastąpiło odczytanie kwalifikacyi uczniów, wzięcie świadectw, dyplomów kwalifikacyjnych i nagród. Mianowicie, trzech uczniów 1 roku i trzech 2 roku nauki otrzymało świadectwo 1 stopnia. Uczniowie 3 roku nauki przypuszczeni zostali do egzaminu kwalifikacyjnego 1 i 2 lipca wobec osobnej na ten cel wybranej komisji. Na podstawie tego egzaminu zostali uznani za zdolnych do objęcia posady organistowskiej i otrzymali dyplom kwalifikacyjny: 1 uczeń z postępem znakomitym, dwu uczniów z postępem celującym, trzech z postępem dobrym i dwu z dostatecznym. Z przyjemnością zaznaczyć tu musimy, że rezultat egzaminu kwalifikacyjnego wypadł bardzo pomyślnie, uczniowie wykazali znakomitą biegłość w śpiewie choralnym, ludowym, w grze na organach, w liturgii i harmonii muzycznej, nadto ponieważ w ciągu studyów swoich biorą udział w próbach i produkeyach bądź w kościele katedr. bądź na estradzie koncertowej, nabyli też wykształcenia ogółem muzycznego i mają dosyć wiadomości i praktyki do prowadzenia chórów parafialnych. Z tego też powodu wypuszczając ich z naszej szkoły (na cztery wiatry, przyp, aut.) i pozwalając im objąć posady w dyecezyi polecamy ich goraco ojcowskiemu sereu Rządców kościołów paraf. i prosimy aby, jeżeli im chwała Boża leży na sercu, jeżeli chcą być posłusznymi rozkazaniom Pańskim i naszym, aby wrazie zawakowania posady organistowskiej nie przyjmowali niezdolnych, u byle kogo wyuczonych, psedo-organistów, ale tych którzy skończyli naszą dyecezalną szkołę organistowską i otrzymali dyplom kwalifikacyjny, albo też takich organistów którzy jakkolwiek nie byli uczniami naszej szkoły, ale złożyli egzamin przed wyznaczoną przez nas komisję (oraz złożyli dowody potulności i uległości wobec rozkazów plebańskich gospodyń do rąbania drzewa, czyszczenia butów i t. p. przyp aut.) i również otrzymali dyplom uzdolnienia.

Nadto oddając naszych młodych adeptów kunsztu organistowskiego na usługi kościołów parafialnych polecamy aby X. X. proboszczowie, przyjmując ich na posadę organisty, pozwolili im w myśl naszych rozpo-

rzędzeń i w duchu przepisów kościoła katol. pracować na polu muzyki i śpiewn kościelnego. Przyjąć bowiem fachowo wykształconego młodego organistę i żądać od niego by się stosował do poprzekręcanych i różnemi dodatkami zeszcpeconych melodyj których lud używa, żądać od niego by z pominięciem śpiewu dyec. wbrew naszej woli śpiewał pieśni niezgodne z duchem nabożeństwa kat. albo grał na organach w zakroju czysto światowym wygrywając skoczne post i praeludya, marsze wesołe i żałobne, znaczyłoby to rozmyślnie podkopywać i niszczyć dzieło reformy muzyki kościelnej, które nas tyle już kosztuje pracy i tak pięknie się rozwija.

(O ile księża posłuchali głosu Arcypasterza niech powie p. Lewandowski, który po kilkudniowej próbie pracy na polu reformy śpiewu kośc. musiał opuścić posadę bo proboszcz nie życzył sobie żadnej reformy. Mając dyplom ze szkoły org. musiał się udać do straży finansowej. Mnie też podobne przyjemności spotkały w R... gdzie ksiądz kazał mi śpiewać „co w ludzie tkwi“ przyp. aut.)

Jeżeli Bracia zrozumie naszą myśl (i słów nie chcą słuchoać ani rozumieć, przyp. aut.) jeżeli się przejmie duchem kościoła św. który tak gorliwie czuwał przez wszystkie wieki i czuwa po dziś dzień nad muzyką i śpiewem kośc. jeżeli Brania sami więcej się zainteresują śpiewem kośc. i chórami parafialnemi, wtedy wychowankowie nasi przydadzą się Wam i przekonają Was, że choć na razie niezadowolnią miejscowych stonków i wymagań bądź ks. proboszcza, bądź parafian przeciw śpiewem wzorowym i dobrą grą na organach położą fundament pod gmach odnowienia naszej dyecezyi i podniesienia takowej z długoletniego upadku na polu muzyki i śpiewu kościelnego. Mamy nadzieję, że życzenie nasze będzie spełnione i dlatego jeszcze raz polecając to święte i wielkie dzieło Boże reformy muzyki i śpiewu kościelnego, polecając Towarzystwo św. Wojc. Jego prace, wydawnictwa i dyec. szkołę organistów, znanej dobrej woli (!?) Wielebnego Duchowieństwa odzywamy się słowy Ezechiasza króla: „Słuchajcie mię Lewitowie, a poświęćcie się, wyrzucicie dom Pana Boga ojców naszych, a wyrzucicie wszystko plugactwo z świątynicy... Dałby to najlitościwszy Bóg aby w chwili gdy nas powoła przed Swój Trybunał, mogliście Wielebni Bracia powiedzieć o nas, co mówi Pismo św. o Ezechiaszu: „I uczynił co było dobrego i prawego i prawdziwego przed P. Bogiem swoim... Módlcie się Bracia wszyscy na tę intencję a Pan Zastępów nie odmówi nam swej łaski i błogosławieństwa, rękojmiał którego niech będzie nasze Błogosławieństwo Pasterskie, którego Wam i wszystkim wiernym dyecezyi z pełni naszego serca ojcowskiego udzielamy. Dan w Tarnowie dnia 7. lipca 1892. IGNACY, Biskup

C. d. n.

## Majątki kościelne.

Jak wiadomo, duchowieństwo chcąc sobie być lepszy, wniosło do Rady Państwa petycję. Rząd au-

stryacki uwzględniając życzenia tego duchowieństwa, przedłożył Izbie projekt noweli do ustawy z dnia 19. września 1898 r. Nr. 176. dz. n. p. o dotacyi duchowieństwa katolickiego.

Z tej okazji, pojawił się w Kurjerze Lwowskim z dnia 15. czerwca b. r. następujący artykuł:

Zabieglwość Austrii o dobro doczesne kleru nie ustaje od czasów „formazona“ Józefa II. Cesarz ten, utworzywszy fundusz religijny z majątku rozwiązanych zakonów i przyjąwszy fundusz ten w zawiadostwo rządów krajowych, włożył tem samem na państwo „obowiązek“ częściowego utrzymywania duszpastry samoistnych i pomocniczych.

Skutki takiej polityki wolnomysłnej objawiają się dziś cyframi w ten sposób, że Austria w budżecie na rok bieżący wyznacza 20,969.778 koron na sprawy wyznania — a ponieważ ów fundusz religijny przynosi razem 9,011.357 koron, wiec 59% zapotrzebowania musi pokryć państwo ze swoich dochodów własnych. Dawniej dopłatę państwa coroczną pojmovano w sensie pożyczki, którą fundusz religijny powinien był zwrócić, skoro tylko przyjdzie do pieniędzy! Kiedy jednak „pożyczki“ dosięgły sumy kilku kroci milionów, dano spokój księgowaniu platonicznych należności i od lat ośmdziesiątych z. w. dotacya państwa odbywa się bez wszelkiego optymizmu co do zwrotu „pożyczek“.

Rozpoczęto natomiast ustawami regulować kwestyę dotacyi oficyantów kościoła.

Po raz pierwszy wniósł rząd przedłożenie tej materii w r. 1876. Era liberalna oddziaływała jednak zbyt jeszcze silnie i dopiero w lat dziesięć uchwaloną została ustawa normująca prowizorycznie postanowienia dotacyjne (z 19 kwietnia 1885 Nr. 47 dz. u. p.). W lat trzynaście nastąpiła ponowna kodyfikacya (ustawa z 19. września 1898. Nr. 176 dz. u. p.) do dziś obowiązująca, a wyposażona, wedle zapewnień rządu, wysokimi przymiotami w rozwinięciu technicznych stron kwestyi przez ustalenie trafnych norm fasyi poborów.

Nie wolno mianowicie zapominać, że wszelkie ustawy kongrualne nie tworzą reguły co do wysokości poborów funkcyonaryuszów kościoła wogóle. Faktyczna dotacya rozmaitych urzędów duchownych nie przedstawia żadnej jednolitości, lecz zależną jest wprost od ufundowania i wyposażenia urzędu w ciągu czasów. Są parafie bogate, zamożne, ubogie, — chociaż zakres władzy u wszystkich jest jednaki. Kongrua, czyli congrua portio (część odpowiednio) jest przeto sumą dochodów zaręczającą minimum egzystencyi.

Jeżeli beneficjum duchowne nie dosięga nawet kwoty kongrualnej, natenczas szkatuła funduszu religijnego, względnie fundusze państwa przychodzą z pomocą i dopełniają, czego brakuje.

Otóż obowiązująca ustawa austriacka wyprzedziła prawodawstwo całego świata w usubtelnieniu środków uchwycenia relacyi pomiędzy własnym dochodem (fundacyjnym), a kongruą przypadająca na rzecz danego urzędu kościelnego. Ponieważ jednak techniczna doskonałość ustawy, jak zapewniają motywa

przedłożonej noweli, była większą, niż faktyczne polepszenie doczesnego bytu funkcyjaryuszów kościoła, przeto z pośpiechem imponującym w Austrii jawi się obecnie po latach siedmiu ledwie nowy projekt uregulowania kongruy.

Przedłożenie obejmuje cztery artykuły. W pierwszym zawarte są zmiany poszczególnych paragrafów co do poborów w służbie czynnej i stanie spoczynku: artykuł drugi normuje, iż roszczenia płynące z nowej ustawy przedawniają w trzech latach; artykuł trzeci rozkłada terminy wprowadzenia w życie ustawy na czas od 1. stycznia 1906 aż do 1. stycznia 1913; artykuł ostatni zawiera postanowienia formalne.

Schemat dotychczasowy zawarty w § 2. rozróżnia cztery kategorie miejscowości, w których obowiązywać ma rozmaita stopa kongrualna. We Lwowie i Krakowie pobiera samoistny duszpasterz 2.000 k. wikaryusz 800 k.; w miastach ponad 10.000 ludności stosunek unormowany pomiędzy oboma stopniami hierarchicznymi wyraża się w cyfrach 1600 k. i 700 k; w miastach i miasteczkach ponad 3.000 mieszkańców 1400 i 700 k. w innych miejscowościach 1200 i 600 koron.

Projekt obecny upraszcza te różnice. Według niego istnieć mają w Galicyi tylko trzy kategorie a mianowicie:

	samoist. duszp.	wikarzy
1) Lwów, Kraków	2.400	1100
2) Miejscow. ponad 5000 miesz.	1.800	1000
3) inne miejscowości	1.500	1000

Ponadto system dodatków aktywalnych ma znaleźć również i u duchowieństwa zastosowanie. Księża świeccy otrzymują po 5 latach 100 koron, po dalszych pięciu latach drugich sto koron, po tem zaś po każdorazowym dziesięcioleciu, aż do roku 40-go służby po 200 koron rocznie.

Księżom jednak, którzyby podali ucho jakimś nowinkom społecznym, kwinkwenja te mogą być ujęte na wniosek biskupa dyecezyi.

W § 13. odnoszącym się do wysokości pensyi wypłacać się mających, nowy schemat ustanawia następującą skalę:

	samoistni duszp.	ekspozyci.	wikar.
po 10 ukończ. roku służby	1000 k.	800 k.	800 k.
„ 20 „ „ „	1200 „	1000 „	900 k.
„ 30 „ „ „	1400 „	1200 „	1000 k.
„ 40 „ „ „	1600 „	1400 „	1100 k.
po 40 roku służby	2000 „	1600 „	1200 k.

w żadnym jednak razie nie więcej, aniżeli wynosiła kongrua w ostatnim miejscu służby.

Postanowienia inne jako bardziej szczegółowe pominąć możemy, gdyż nie zajmują ogółu szerszego.

Z motywów przedłożenia podnieść zwłaszcza należy wzmiankę, iż nakład wynikający z projektu ustawy wynosić będzie rocznie 9,300.000 koron i tem się tłumaczy zastrzeżenie artykułu III co do stopniowego wprowadzenia w życie ustawy. W każdym razie wzrost etatu kościelnego o 9 milionów koron rocznie jest podarkiem pięknie świadczącym o nabożnych intencjach Gautscha i Hartla.

Podczas kiedy o byle szkołę, subwencyę na cele sztuki, rzemiosł itp. kołatać trza latami... bez skutku, na rzecz dotacyi kleru leciutko ofaruje się miliony.

I podczas kiedy woźni, praktykańci bezpłatni, kanceliści, służba państwowa latami musi petycyonować o polepszenie doli na zgromadzeniach, wiecach, w stowarzyszeniach i interpelacyach, kościół bez agitacyi i lamentów, spokojnie i cichutko każe sobie wygotować i przedkładać do uchwały odpowiednie swym interesom projekta ustaw. Tak Austria wypłaca się najpotężniejszemu sojusznikowi.

Omawiając powyższy projekt noweli, nie chcemy wszakże zapomnieć, że odnosi się on właściwie do licznych ubogich parafii wiejskich i wikaryatów. W podniesieniu stopy życiowej licznego zastępu ubogich funkcyjaryuszy kościoła względy ogólnie gospodarcze nie mogą upatrywać niesprawiedliwości. Pamiętać wszakże należy, iż utrzymanie kleru nie powinno być zadaniem państwa nowoczesnego. Kościół rozporządza tak olbrzymimi zasobami, iż starczyłoby na wszystkich

go funkcyjaryuszów. Jeżeli więc państwo ma się już wogóle interesować instytucjami kościelnymi, słusznieby było wglądać w majątki dyecezyi i kapituł i z tego źródła wydobyć zaopatrzenie dla masy proletariatu (*sit venia verbo*) duchownego.

Dziwne to, że autor widzi potrzebę polepszenia bytu praktykantów, kancelistów, woźnych chociaż ci mają odpowiednie pensye i zabezpieczenie, a mówiąc o księżach i majątkach kościelnych, nie wspomniał słówkiem o organistach, względnie ich nędzy i potrzebie pomocy. Taka to już nasza dola.

A teraz kilka słów od nas. Wiemy że istnieją jeszcze znaczne majątki kościelne, nie mniej wiemy, że rząd austriacki pobiera z nich znaczne podatki. Prawdą jest że rząd dodaje rocznie na sprawy wyznań kilka milionów, ale prawdą jest że gdyby kościołowi polskiemu zostającym pod panowaniem Austrii, oddał rząd zabrane ongiś majątki, lub wypłacał procent od tychże, kler polski i organiści, nie wyciągaliby ręce do rządu po pensye.

Można uczynić ażeby utrzymanie kleru nie było zadaniem państwa nowoczesnego, ale najprzód należy kościołowi polskiemu zwrócić co się zabrało, a inne kościoły wyposażyć z własnej kieszeni, lub zostawić ich dotyczącym wyznawcom. Dopóki to nie nastąpi, kler i organiści mają prawo żądać od państwa utrzymania.

## Język liturgiczny w kościele.

Ciąg dalszy.

Dlatego w prowadzenie w życie niesporów łacińskich, choć może na razie trudne, nie jest przecież żadną innowacyą, tylko powrotem do chwalebego arcystarozynnego Ojców naszych zwyczaju. Roztropna, powolna i stopniowa praca w tym kierunku doczeka się mimo chwilowej może niechęci, pomyślnych rezultatów, zwłaszcza, gdy się lud uprzednio pouczy o niesporach, i ich znaczeniu, ułoży o życzeniu Stolicy św. i o potrzebie jedności w liturgii katolickiej. z Na-

szej strony oparci na doświadczeniu własnym i na relacji W. Prefektów dekanalnych Tow. św. Wojc. w diecezji tarnowskiej, ani na chwilę nie wątpimy w możliwość tej sprawy. Bo i czemużby ten lud polski, ci polscy mieszczenie, co tak chętnie i z zapalem śpiewali i śpiewają dziś jeszcze hymny łacińskie: Te Deum, Veni Creator, Rex Christe, Salve Regina, Haec est dies, Aspergesme, Deus in adiutorium, i t. d. nie mogli równie chętnie i pobożnie śpiewać po łacinie psalmów nieszpornych hymnów i antyfon o Matce Bożej? Nadto jeżeli ani Włosi, ani Francuzi, ani Niemcy tak dumni zresztą ze swych narodowych pieśni, nawet nie pomyśleli dotąd o wprowadzeniu nieszpornych w języku narodowym, owszem całą duszą trzymają się liturgi rzymskiej i chorału Gregoriańskiego, dlaczegożbyśmy tylko my Polacy mieli usuwać się w tym względzie od jedności ze św. Kościołem Rzymsko katolickim, którego językiem urzędowym, liturgicznym jest język łaciński? (ano mamy doktorków których rozumki nie wierzą w to co mówią: et unam... catholicam...) Dlaczegożbyśmy chcieli dalej być od serca Naszej wspólnej matki duchownej kościoła Rzymskiego, którego opieki i łaski doznawaliśmy zawsze, a której obecnie potrzybujemy więcej niż kiedykolwiek? Wreście zwracamy uwagę i na tę okoliczność, że nieszpory polskie tak, jak się po dziś dzień u nas odprawiać zwykły, są istną karykaturą nieszpornych jako nabożeństwa liturgicznego. I w samej rzeczy tak jest; wszak organisci nasi śpiewają antyfony niesporne nie z antyfonarza ale z fantazyi własnej, na pamięć na chybi trafi; bardzo często każdą antyfonę na tę samą melodyę, jeszcze częściej każdą antyfonę na inną melodyę, ale tak dziwną, banalną a często pod względem muzycznym wprost potworną, że jest to jakby umyślne szpecenie i zohydzenie chorału gregoriańskiego, a zawsze prawie wygląda na istną parodyę śpiewu kościelnego. Po tak zaimprovizowanej antyfonie łacińskiej następuje psalm polski więcej krzyczący niż śpiewany, a po pięciu (najczęściej po trzech) takich przeplatanych łacińsko-polskich antyfonach i psalmach następują liturgiczne modlitwy niesporne kapłana po łacinie, a potem znowu trochę po polsku, trochę po łacinie i tak aż do końca nieszpornych. Zaiste! jest to nie tylko nie Kościelna ale w wysokim stopniu nieestetyczna scena wstrętnej dziś makaronizmu, która się może podobać chyba temu, co nie ma wyobrażenia o istocie, przymiotach i piękności liturgii łacińskiej w szczególności a w ogólności o warunkach prawdziwie Bogu miłego i budującego nabożeństwa kościelnego. Żarzut, że lud nasz żali się iż nie ma po co chodzić teraz do kościoła, że teraz człowiekowi prostemu w swoim języku P. Boga chwalić nie wolno... jest śmiesznym i nieprawdziwym.

Ileż to bowiem sposobności do śpiewania po polsku ma nasz lud w czasie mszy zw. cichych, litanij, godzin, różańca, procesyj, drogi krzyżowej, Gorzkich żali i t. p. Zresztą czy dobrze i pożytecznie, aby podczas mszy św. lud ciągle śpiewał i śpiewał i tak mało miał chwil wolnych do skupionej i pobożnej modlitwy? Prawdą jest, że kto pobożnie śpiewa, ten się dwa razy modli, ale i to prawda doświadczeniem stwierdzona, że lud, który ciągle śpiewa, mało się modli i mało z Mszy św. korzysta, bo śpiewem zbyt zajęty, a nawet umęczony, nie może należycie skupić ducha do modlitwy uważnej i gocącej, a nawet mniema, że gdy się do woli i do syta wyśpiewał, uczynił tem samem zadość wszystkim obowiązkom religijnym, że się inaczej lub więcej modlić już nie potrzebuje. Nadto, czy dla podniesienia śpiewu ludowego kościelnego mało się zrobiło w ciągu ostatnich lat 25? Ileż wydano pięknych i praktycznych podręczników do nauki śpiewu ludowego!

Śpiewnik s. p. X. J. Mazurowskiego, X. Dra J. Surzyńskiego, X. L. Moszyńskiego, śpiewnik Tow. św. Wojc. i innych, czyż nie są dowodem, jak żywo obchodziła kapłanów kwestya śpiewu ludowego, jak gorąco pragnęli i pragną by lud nasz miał i śpiewał pieśni kościelne i umiał po Bożemu i w duchu Kościoła św. śpiewać. Kiedyż więc kler parafialny zajmował się nauczaniem ludu śpiewu. jeśli nie za dni naszych, gdy się począł tak bardzo i zdawna pożądanym ruchem reformacyjnym w tym kierunku? Jakżeż tedy w obec tego faktu można kapłanów polskich, nauką śpiewu kośc. zajętych posądzić o brak patriotyzmu, prozodyi, deklamacyi i wogóle przeciwnie jakżeż można twierdzić, że przez nieszpory łacińskie pozabawia się lud tego, co mu najdroższe t. j. wiary św. katolickiej (!) w godowej szacie pieśni kościelnych polskich? Osądźmy sami! — Na zarzut że lud nasz lub śpiewacy kościelni przy łacinie popełniają liczne błędy odpowiadamy, że temu brakowi łatwo zaradzić, nie pozwalając śpiewać w kościele nieszpornych łacińskich liturgicznych tak długo, dopóki lud lub chórzyci nie nauczą się śpiewać pod każdym względem poprawnie. Sądzimy zresztą, że te błędy co do akcentu, można wybaczyć prostemu ludowi, chociaż trzeba je zawsze poprawiać i dążyć do ich usunięcia; wszak często i ludzie którzy długie lata uczyli się łaciny a nawet sami kapłani w śpiewie liturgicznym, licznie popełniają błędy przeciwko łacińskiej akcentuacyi. Więc pomni raczej na radę św. Pawła Ap. „Miłość cierpliwa jest, miłość wszystko znosi wszystkiego się spodziewa, znośmy jedni drugich abyśmy wypełnili zakon Chrystusowy.“ Żywimy przekonanie, że i autor omówionego artykułu pracujący tak skrzętnie na polu liturgi katol. i podający rezultaty swych badań do wiadomości Współbraci, miłością, zakonu Chrystusowego powodowany zajął się sprawą śpiewu ludowego podczas nabożeństwa, a jeżeli wypowiedział zbyt śmiało odmienne w tej sprawie zdanie swoje, jeżeli nie mając może pod ręką wszystkich potrzebnych w tej materii źródeł, nie dotarł do jądra rzeczy, to nie jego w tem wina (?) bo pole liturgii katolickiej, jej rubryk i przepisów jest tak obszerne, że i najznakomitsi liturgiści już nie raz w niem zbłąkali się i twierdzenia swe błędne chętnie i z pokorą później odwoływali. Co do mnie przy końcu tych uwag, oświadczam, że chętnie zdanie moje tu wyrażone cofnę, jeżeli mi podane będą racye i prawdziwsze i silniejsze od powyżej skreślonych.

To co napisałem — napisałem w chęci wyjaśnienia tej ważnej, choć drażliwej kwestyi, napisałem pod wpływem aksjomatu: „W niezbędnych jedność, w wątpliwych wolność, we wszystkich miłość.“ Ks. Fr. W. kanonik. Odpowiedź X. Dra. M.: Gdyby stosunki na to pozwalały, odpowiedziałbym na tem miejscu co s. p. X. Biskup powiedział na wizytacyi dekanatu W. o usuwaniu języka polskiego z naszych kościołów i o tem w jakich warunkach wyszła Kurenda zaprowadzająca w diecezji tarnowskiej nieszpory łacińskie. Tyle powiem iż dał niedwuznacznie do poznania, że chociaż położył swój podpis na onej Kurendzie, za nieszporymi łacińskimi nie był. O tem wiem od naocznego świadka, któremu wierzę, skoro mnie samemu S. p. X. Biskup dając kilka miesięczników Ephemerides liturgiae z których w jednym był przytoczony dekret św. Kong. obrz. dla Płocka na który się X. Kan. W. powołuje, zwrócił uwagę na ten dekret: „Poco się pyta Rzymu biskup? Żalą się że im Moskale wydzierają ich język, że im nie pozwalają modlić się nim w kościołach. a oni sami Polacy robią to samo!“ Słowa chyba dość jasno świadczące, jak się zapatrywał s. p. X. Biskup na usuwanie z Kościołów śpiewu polskiego. Nic tedy dziwnego, że w dy-

eczezi tarnowskiej nieszpory łac. nie zdołały usunąć nieszpórów polskich i nigdy ich prawdopodobnie nie usuną. (Mając takich pracowników w winnicy Pańskiej jak X. Dr. M. to pewna, że nie.) To zaś, że zakupiono dużo egzemplarzy podręcznika do nieszpórów łac., niczego nie dowodzi, stosunki były tego rodzaju, że kupić je musiano ale zakupione leżą w paczkach nierozpieczętowane w bardzo wielu kancelaryach parafialnych. (Tylko tam gdzie X. proboszcz jest tej miary co X. Dr. M.) Są całe dekanaty w których o nieszpórach łacińskich ani się nie śni (co za radość!) a relacje XX. Prefektów dekanalnych, które dla łatwo zrozumianych powodów (dla lenistwa nie mogą być dosyć dokładne i ściśle, sprawy nieszpórów łacińskich nie zmieniają; wygląda ona tak, że ani w  $\frac{1}{7}$  części kościołów parafialnych nie ma łac. nieszpórów i żadnemu Rządcy kośc. tego za złe brać nie można, bo w wielu wypadkach fizycznie, a w jeszcze więcej moralnie niemożliwe jest ich zaprowadzenie tak żeby się one rzeczywiście przyczyniały do upiększenia nabożeństwa, do podniesienia chwały Bożej żeby mogły być modlitwą ogółu a nie wrzaskiem improvizowanego chóru kośc. — Po całej diecezi słyną prześliczne melodye nieszpórów polskich bardzo wielu parafij, wystarczy słyszeć jedną lub drugą, a bardzo błado wyglądają przy nich melodye nieszpórów łacińskich wyjęte do tego nie z Vesperale, lecz ułożone dowolnie na podstawie melodyj pieśni polskich (nieszpórów polskich). Składanie wszystkiego a więc i obowiązku wyuczenia nieszpórów łacińskich, na gorliwość kapłanów nie na wiele się przyda (bo nie usłuchają) bo sama gorliwość nie wystarcza, zwłaszcza w rzeczach które ducha gorliwości wcale nie wymagają.(!)

(C. d. n.)

## Historia literatury polskiej.

Człowiek żyjący składa się z duszy i ciała; życie jego powinno być duchowe i fizyczne. Człowiek, istota rozumna, król tej ziemi, zaniedbując życie duchowe, schodzi do rzędu istot niższych, dbających tylko o swój żołądek. I gdyby nie dusza nieśmiertelna, nie różnił by się niczem od zwierząt.

Jak się ma z człowiekiem jako jednostką, tak z rozmaitymi stanami i narodami:

Stany, pozbawione życia duchowego, stają się mało użytecznymi a takie narody, prędzej lub później giną z widowni. My organiści polscy w Galicyi, do niedawna żyliśmy ot tak ażeby żyć. Staraliśmy się o zdrowie i chleb a duch nasz błądził po miejscach odludnych. Nie troszcząc się o życie duchowe, nisko upadając, staliśmy się podatnym gruntem krzywdy i wyzysku. Podobni byliśmy niepłodnej fidze ewangelicznej, umarliśmy duchowo, a z takimi mógł robić kto co chciał. To że tak dzisiaj biedujemy, jest częściowo wynikiem braku u nas życia duchowego. Jesteśmy chwiejnymi, nie mamy przeważnie swego „ale“ bo nie znając przeszłości bodaj tylko naszego narodu i jego życia duchowego, nie mogliśmy sobie wyrobić zdania własnego. To też gdzie nas wiatr zapędził, tam zostaliśmy stać a inne stany, śmiejąc się, pokazywały nas palcami. W ostatnich latach, nastąpiła u nas zmiana na lepsze. Organiści biorą się do czytania dzieł poetyckich czy też pisanych prozą, czytają rozmaite dzienniki i inne czasopisma. jednym słowem, budzą się do życia. Dobry to znak bo daje im także rękojmię lepszej przyszłości. Widząc takie dążności chwalebne, będziemy stale umieszczać w Głosie Organistowskim artykuły z dziedziny literatury polskiej.

Kulę ziemską zmieszkujeją narody oświecone i na

pół dzikie. W narodzie oświeconym, powstają od czasu do czasu ludzie piszący piękne dzieła, świadczące o stopniu oświaty, sposobie myślenia i usposobienia dawnego narodu, w rozmaitych okresach jego życia. Dzieła takie nazywamy literaturą czyli piśmiennictwem, zaś naukę o pisarzach i dziełach, nazywamy historią literatury. My Polacy, w czasach pogańskich pisać nie umieliśmy, więc i pisanej literatury nie posiadaliśmy. Cała nasza cywilizacja zawierała się w bardzo mało rozwiniętej mitologii, w podaniach historycznych jak n. p. o Lechu, Krakusie, Wandzie, o Piaście, aniołach itd. wreszcie w pieśniach historycznych lub obrzędowych. Język mieliśmy w ten czas własny, należał do indoeuropejskiego szczepu językowego i był ówczas narzeczem wspólnej mowy wszytkich Słowian.

(C. d. n.)

## W sprawie wiecu.

(Ciąg dalszy).

Odkąd tylko duchowieństwo przestało piec i roznosić opłatki między parafian, zwyczaj ten w Polsce przeszedł na organistów. Mijały lata i wieki a nikt nie kusił się odebrać lub ukrócić organistom, tego i tak mizernego źródła dochodów.

Ale w drugiej połowie dziewiętnastego wieku, od chwili kiedy większa część księży niejako uwzięła się na muzykę kośc. i organistów w Galicyi, których dochód chociażby najmniejszy, był im „solą w oku“ prawo roznoszenia opłatków, zaczęto organistom powoli i częściowo odbierać na rzecz zakrystyanów, czy kościelnych.

Dlaczego?

Ta najniższa służba kośc. składająca się w Galicyi z ludzi przeważnie bez żadnej intelegencji ubiegając się o względy księży, im się wysługiwała. Księża chcąc im za to się odwdziżyć, a nie chcąc im nic dać ze swojej kieszeni, odbierali organistom niektóre źródła dochodów i oddawali je swoim dwunożnym pupilom. Ta anomalia nie dość że pogorszyła byt organistów, wytworzyła stosunki wprost skandaliczne, nie godne instytucji kościelnej mającej misję cywilizacyjną. Na pół dziki kościelny, nie umiejący często „wybełkotać“, kilku słów ani odpowiednio się znaleźć, biegając do parafii, patrzy byleby tylko jak najwięcej pieniędzy wydusić; nie zna on względów dla biedaka, a biada temu kto wlezie mu w drogę, szczególnie jak za uzbierane pieniądze, podpisał sobie. Znany fakt, jak to kościelny, obszedłszy z opłatkami swoją dzielnicę „nagadał“ ludziom wiele niegrzeczności, poczem porządnie się upił, a pieniądze zebrane w karczmie zostawił. Czasy dawne kiedy księdza uważano Bogiem a grabarza duchownym minęły. Ludzie szczególnie innowiercy patrząc na takie stosunki drwiąc sobie z nas mówią: w naszych kościołach takiej hołoty i bydła nie trzymamy. I to jest prawda. Weźmy n. p. Protestantów. Tam księża nie posiadają majątków ale dla wszystkich o należyte utrzymanie się starają, wskutek tego mają inteligentniejszych ludzi, a u nas do kościoła umyślnie dziadowodów się wyszukuje, bo księża nasi mają z nich bezpłatną służbę.

Nie mało także szkody, przynoszą organistom niektóre zakony. Zamiast poświęcić się uczciwej pracy jak: rzemiosłu, uprawie roli, sztukom i nauce, posyłają mnichów na żebrzy. Szczególnie w ostatnich czasach, żebranina ta, przybrała zastraszające rozmiary. Zdarza się niekiedy, że równocześnie po kilku kwestarzy chodzi do jednej miejscowości. Czasem uczciwy proboszcz widząc ubóstwo parafian, nie chce ściągać z nich datków na kościół paraf., gdy tymczasem mnisi wydurzają od biedaków o-

statni grosz. Ci mnisi idąc na żebry przed Bożem Narodzeniem nie wiedzieć jakim prawem roznoszą po dworach opłatki. Wiemy że organista idąc z opłatkami w swojej parafii, czyni zadość prastaremu zwyczajowi i w myśl kościoła kat. zaś wynagrodzenie które od parafian dostaje, stanowi także część zapłaty za pracę jego w kościele, ale skąd mnisi do tego przychodzą? Czyż za mało im majątków i dochodów z miejsc odpustowych? Same Kalwarye przynoszą rocznie tyle worków pieniędzy a przecież mnisi mają i inne dochody. Ale to wszystko za mało, muszą jeszcze wydzierać ludziom oczy, zasłaniając łakomstwo organistowskimi opłatkami.

O tych to opłatkach musimy na wiecu pomówić, upominając się równocześnie o usunięcie nadużycia. Ks. proboszczowie niech zapłacą zakrystyanów czy kościelnych za pracę dla nich ze swojej kieszeni, mnisi niech się wezmą do uczciwej pracy jeżeli im majątki nie wystarczają, lub niech sobie idą żebrać bez opłatków jak to czynią inni ubodzy.

## Rozmaitości.

Kol. Jan Frałka w Ameryce, ten co pierwszy przed 20 laty, stanąwszy na czele organistów w Galicyi, zaczął starania o polepszenie ich bytu, napisał do naszej redakcyi list który ogłaszamy:

Pismo Wasze (nasze) otrzymuję. Prenumeratę roczną w kwocie 4 kor. 80 hal. posyłam, resztę proszę użyć na cele wspólne organistowskie.

Ach Boże, Boże, co się dzieje, do jakich to środków organiści w Galicyi muszą się uciekać tj. wywlekać czarne sprawy swoich przełożonych. Ale kto temu winien? O, myśmy to przewidywali gdyśmy byli wysłani do Lwowa przed 20 laty w deputacyi do marszałka kraj. ś. p. Żybliekiewicza. Pomiędzy innemi, mówiliśmy także że stan organistowski należy unormować na podstawie litery prawa, gdyż inaczej, walka o byt, popchnie ich szukać pomocy innych stronnictw.

Byliśmy u ks. arcybiskupa ś. p. Morawskiego, mówiliśmy o konieczności utrzymania jedności między organistami a duchowieństwem. Ks. arcybiskup na to się uśmiechnął; biedak myślał, że ma samych świętych kapłanów, więc niejako chciał powiedzieć: strachy na lachy. Dzisiaj po 20 latach próżnego oczekiwania, organiści obietnicom przestali wierzyć, utracili nadzieję i zaufanie do tych, których uważali opiekunami, szlachetnymi i dotrzymującymi słowa. Widząc że prośbą, przedstawieniami w dyplomatyczny sposób nic nie robią, biorą się do skutecznego środka. Przykro to i bardzo przykro, ale ta historia dzieje się wszędzie, że stan pracujący, wszystko co obecnie posiada, musiał wydrzeć z rąk despotyzmu, wymówieniem posłuszeństwa, i własną krwią. O ho bieda i nędza nie zważa na środki, lepiej raz skonać, aniżeli męczyć się i ludzi nadaremnie tembardziej, jak uczy doświadczenie, syty głodnemu nigdy nie wierzy.

Bracia Koledzy, ja pierwszy odwarzyłem się w r. 1885 podpisać do Was odezwę wzywając Was na wspólną naradę do Frysztaka. Pracowaliśmy wspólnie. Wysyłałście mię do Lwowa, Krakowa, Wiednia, Gorlic, Krosna, Rzeszowa i t. d. wszędzie nas ładnie przyjmowano obiecując prośby nasze jak najlepiej załatwić. Czy załatwili? Tak, załatwili ale jak? A no pozbyć się Trałki, bo on organistów buntuje, jemu się tylko zachciewa „jakiejs regulacyi!“ Będąc prześladowany i maltretowany przez ks. Prusaka z drugiej strony wiedząc, że nasi Koledzy tylko się oglądają niedając mi należytego poparcia, wyemigrować musiałem jak niegdyć nasz Kościuszko, do Ameryki. Żyjąc na obcej ziemi, duchem zawsze jestem Bracia z Wami.

Ciesz się bardzo że ziarno zasiane kiełkuje. Pielęgnujcie tę latarośl a wszelkie chwasty wyrwijcie. Później napiszę Wam w jaki sposób mój były proboszcz mię prześladował. Dodatkowo oświadczam że gdyby, który z kolegów chciał wyemigrować do Ameryki, niech napisze wprzód do mnie a z chęcią udzielię mu rady i pomogę w wyszukaniu posady. Organista totumfacki, samouk, nie umiejący czytać płynnie nut, ani prowadzić chóru czterogłosowego, nie znający cantionału gregoryańskiego, uchwalonego i poleconego przez Synod w Ratyźbonie, nie posiadający inteligencyi, pijak i t. d. niech o Ameryce nawet nie myśli, spotka się z wielkiem upokorzeniem i skazany zostanie na ciężką pracę w fabrykach. Ameryka przewyższająca przemysłem cały świat pod względem artyzmu muzycznego stoi wysoko i sztukę muzyki bardzo ceni.

Niemal we wszystkich kościołach w Ameryce, są prześliczne, wyszkolone chóry. Organiści są tu dobrze płatni ale na polu muzyki i śpiewu muszą pracować. Ja jestem w parafi średniej liczącej około 6.000 dusz polskiej ludności, obowiązki moje są: uczyć i prowadzić chór czterogłosowy (msze śpiewamy tylko łacińskie) uczyć i prowadzić śpiew z nut, dzieci szkolne, jestem nauczycielem języka polskiego, (w szkole mamy 450 dzieci) podczas spowiedzi Wiekanocnej prowadzę księgi parafialne, hostya i komunikanty należą do mnie, uczę i daję przedstawienia teatralne raz na miesiąc. Miesięcznej pensyi dostaję 40 dolarów, za śpiewaną mszę dolara, za ślub 2 dolary od pokropienia 50 ct. za pogrzeb od 2—10 dol. za kartki do spowiedzi po 5 ct. (do spowiedzi za kartkami było w r. b. 1700 osób) biorę za gwiazdkę i opłatki. Wszystko to wynosi rocznie 900 dolarów, ale jak to mówią, trzeba mieć głowę na karku. Są i tu księża co dbają tylko o swoje kieszenie aby je nabić dolarami, a w kościele może być sobie jak chce, i tu żądają od organisty posług lokajskich, ale księża ci należą do bardzo żądkich wyjątków. Mój pierwszy proboszcz w Ameryce myślał, że będę mu konia czyścił, ale gdy zobaczył przed sobą Polaka z twarzą nie do jego koni, podał rękę i na obiad zaprosił. Żyliśmy obaj bardzo dobrze do chwili, aż dyabli nadnieśli Prusaka z Frysztaka do Ameryki, który tak mi się przysłużył, że utraciłem tę posadę.

Żegnając tymczasem polecam Was p. Bogu i życzę szczęścia w pracy. Szczęry Wasz druch Jan Trałka profesor 103 Irving str Schenestady N. J North America.

Koledzy, do serc Waszych odzywa się kolega zostający dłuższy czas bez posady, a mianowicie prosi Was o polecenie ks. proboszczom do strojenia i reperowania organów. Oświadcza, że robotę wykonuje rzetelnie za mierną cenę. Może się wykazać świadectwami z wykonanych prac. Adres. W. Czubski. Lwów, ul. Trybunalska. Hotel Wanda.

Kol. K. Z. pisze: Dnia 4 marca b. r. posłałem kwotę 2 kor. 40 hal. do p. Surzyńskiego w Tarnowie na „Pastorałki“ a to względnie do zaproszenia do przepłaty mi przysłanego. Ponieważ do tej pory „Pastorałek“ nie otrzymałem, ani nawet odpowiedzi na moje zapytania, zamyslałam udać się z tem na drogę sądową. P. Surzyński, jeżeli może nastąpiło opóźnienie w wydaniu „Pastorałek“ należało przecież dla uspokojenia opinii organistowskiej to ogłosić w Głosie Organistowskim.

Donoszą nam, że ks. dziekan w Złoczowie wydalil organistę za to, że ten się czuł pokrzywdzonym wypłatą. Ks. dziekan przyjechawszy z kąpiel, zapłacił organiście pensję za dwa miesiące co wraz z dochodami wynosiło 56. kor. A że organista skarząc się ks. proboszczowi, że z tego przecież z rodziną nie wyżyje, ks. dziekan jak

nam donoszą, powiedział: W czasie mego wyjazdu okradziono mię na paręset kor. muszę więc odbić sobie to na służbie kościelnej. Organista został na bruku z żoną i drobnymi dziećmi. Prosimy naszych Kolegów, ażeby żaden posady tej nie obejmował, bo na niej ciężą lży pokrzywdzonych.

**Dowiadujemy się**, że ks. proboszcz w Żurowie ad Bukaczowce, organistówkę i kawałek pola do niej należący, wydzierzał „Dziadowi“ dlatego organista z posady ustępuje!

**Broszurka** „Wigilia i opłatek zeszłego roku“ wydana jest do nabycia w naszej Redakcyi, Posyła się najmniej za koronę. Organiści, zechciejcie ją rozpowszechnić.

**Organiści**, krzywdy Wasze przysyłajcie nam, będziemy je przedkładać ks. Biskupom. Piszcie wszystko zgodnie z prawdą, jako też pocztę musicie sami opłacać. Niektórzy ks. Biskupi gniewają się na nas, że z krzywdami nie udajemy się wprost do nich lecz piszemy o nich publicznie. Tyle już zawodów doznaliśmy, sprubójmy jeszcze raz tej drogi. Wymierzą nam sprawiedliwość będziemy siedzieć cicho, inaczej narobimy jeszcze większego krzyku.

Kilku organistów poszukuje posad. Zgłoszenia przyjmuje Redakcyja Głosu org.

**Kol. Ingot** z Rakszawy, znowu przyjął chłopca do nauki, chociaż nie posiada kwalifikacyi nauczycielskiej. Do wiosny ma zrobić z niego organistę! za co dostanie 800 kor. Nowo upieczony artysta dostanie posadę w Łące.

Posada ta jest dość dobra, nie jeden wyszkolony organista z chęcią by ją objął, tem bardziej że znajduje się ona blisko Rzeszowa, cóż kiedy kol. Ingot, jak mówią stoi na przeszkodzie ze swoimi Majchrami. Na zebraniu organistów w Rzeszowie, kol. Ingot przyrzekł nikogo nie uczyć, lecz słowa nie dotrzymał. Jeżeli kol. Ingot nie zaprzestanie uprawiania tego rzemiosła, które tylko szkodę przynosi naszemu stanowi, okoliczni organiści wezmą się do niego ostrzej. Drugim mistrzem trzymającym po kilku uczniów jest Korasadowicz organista w Wielowoi dek. Miechociński. On i jego uczniowie są postrachem wymienionego dekanatu. Gdzie tylko organista zachoruje, natychmiast zjawia się następca uczeń z Wielowoi, a narzucając się psuje stosunki stałemu organistcie tem bardziej, że wielu ks. proboszcz nazywając inteligentnego organistę wielkim panem, próżniakiem socyalistą chętniej wiedzy ucznia z Wielowoi.

R. B.

**Kto nie ma szczęścia niema i doli.** Ponieważ we wrześniu miał być zwołany Sejm galicyjski, odroczyliśmy nasz wiec na ten miesiąc. Obecnie dowiadujemy się, że Sejm zwołany zostanie prawdopodobnie w październiku i to na krótki tylko czas, w celu omówienia spraw propinacyjnych. W obec tego zwracamy się do członków komitetu naszego, ażeby porozumiewszy się, powzięli coś stanowczego, co do daty zwołania wiecu. Wszystkich zaś organistów prosimy, ażeby zastanawiając się nad treścią uwag umieszczanych w głosie, pod tytułem „W sprawie wiecu“ do tegoż wiecu należycie się przygotowywali.

Może któremu Koledze przykro, że wiec ten jakoś nie może się skleić, i nam to nieprzyjemnie ale wierzajcie Koledzy, że wiec jest dla nas obecnie podrzędnej wartości. Pracować nam teraz potrzeba bo samemi uchwałami niczego nie osiągniemy.

**Przeszło 60 organistów** zalega z przepłatą, a my gonimy resztkami. Organiści dłużnicy czy Wam nie wstyd? Zapłaćcież jak najprędzej prenumeratę, pokażcie że potraficie swoje pismo utrzymać, inaczej zarzucą Wam że nie pragniecie się podnieść. Jeżeli sami o sobie myśleć nie będziecie, nikt Wam ręki pomocnej nie poda.

**Organista** pracujący w tym zawodzie lat 15 kwalifikowany, poszukuje posady przy parafii polskiej, niemieckiej lub ormiańskiej. Zgłoszenia przyjmuje Szczepan Czternastek organista Hliboka na Bukowinie. Tenże organista poszukuje „starego żelazka do pieczenia opłatków.

**Organista** na wsi w parafii liczącej 2000 dusz, na świeżem powietrzu, stosunki z księdzem dobre, pragnie się zamienić z organistą kawalerem który dla jakichkolwiek przyczyn zmuszony jest opuścić posadę w mieście lub w bliskości miasta. Wiadomość w Redakcyi Głosu organistowskiego.

**Wojciech Filek** w Zakładzie Dra Chramca w Zakopanem, poszukuje posady organistowskiej.

**Wojciech Przyborowski** w Żurowie ad Bukaczowce poszukuje lepszej posady organistowskiej.

**Ludwik Garbicz** organista w Mikołajowie nad Dniestrem poszukuje posady. Możliwa jest zamiana.

**Wincenty Skwarczyński** w Gaci p. Markowa poszukuje posady organistowskiej.

**Gdzie są:** Wojciech Wawrzyniec, Sterecki Jan, Biernat Antoni?

**Jan Turkiewicz** w Pomorzanach, poszukuje posady organistowskiej.

## Ogłoszenia.

### PIĘKNE HARMONIUM AMERYKAŃSKIE

dwugłosowe o 10 rejestrach z drzewa orzechowego z „aufracem“ i lustrem, zaraz do sprzedania.

Adres: Jan Kępowski Borysław.

### Śpiewnik kościelno-katolicki śpiewnik mały (słowa do pierwszego)

Pastorałki

ś. p. Rychlinga są do nabycia w księgarni

**A. PIWARSKIEGO**

ul. św. Jana 1. 3 w Krakowie.

Cena śpiewnika dużego 5 kor., w oprawie 6 kor.  
małego z przesyłką 60 hal. Pastorałek 3 kor.

### FABRYKA ORGANÓW I HARMONIUM Mieczysława Janiszewskiego

we Lwowie ul. Szpitalna Nr. 36 a.

Wykonuje organy z całą sumiennością i aktualnością według najnowszych systemów: pneumatyczne, stożkowe i listewkowe po cenach najumiarkowańszych i na spłaty. Przyjmuje także reperacye i strojenia w kraju i za granicą. Jako były współpracownik firmy śp. Sliwińskiego wykonuje harmonium według jego metody, znane z dobroci w kraju i zagranicą, zaś gotowe są zawsze na składzie.

### FABRYKA ORGANÓW I HARMONIUM

znanego organmistrza

**Rudolfa Haasego we Lwowie** obok szpitala powszechnego.

Z drukarni Augusta Olbricha w Stryju.